

Platforma Obywatelska wykorzystała niedawną konwencję nie tylko do pochwalenia się ostatnimi transferami. Jako żyranta swojej obecnej polityki nachalnie wykorzystywała także śp. Macieja Płażyńskiego. To wyjątkowa hipokryzja środowiska, które w ostatnich latach bez żalu zostawiło swojego byłego lidera na politycznym lodzie.

Elżbieta i Katarzyna Płażyńskie w reakcji na przebieg konwencji wydały oświadczenie, w którym czytamy: „Grzegorz Schetyna stwierdził m.in., iż tam na górze »Maciek Płażyński (...) kibicuje nam, ściska za Platformę kciuki i mówi: wygrajcie to«. W nas (...) słowa te wzbudziły sprzeciw. Nie godzi się instrumentalnie wykorzystywać imienia naszego Męża i Taty na potrzeby przedwyborczego happeningu”. Czy takie oświadczenie to „tylko” efekt rozczarowania i żalu rodziny? Jeśli odrzucimy przyjęte polityczne mity, a przyjrzymy się dokładnie postaciom byłego i obecnego lidera Platformy, zobaczymy, że ten spontaniczny akt oddaje idealnie stan rzeczy.

Polityczny mit z Trójmiasta

Mit o „odwiecznym” politycznym duecie przyjaciół powstał w chwili narodzin PO. Pozornie wszystko się zgadzało – obaj reprezentowali to samo pokolenie, działali w trójmiejskiej opozycji, m.in. w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, wreszcie pracowali w słynnej spółdzielni „Światlik”. Co znamienne – wszędzie tam to Płażyński był szefem, a Tusk szeregowym pracownikiem. Po latach, w dobie politycznego PR-u, liczyło się nawet to, że grali razem w piłkę.

Więcej przeczytaj w aktualnym numerze dostępnym już w kioskach!